

W E S O Ł E A B C

MA RACJE

Ksiądz: Janku, co wiesz o Salomonie?
 Uczeń: Nic nie wiem, proszę księdza, bo my nie kupujemy u żydów.

NAJWIĘKSZY WRÓG

W jednym z lokali protestanckiej organizacji misyjnej wywieszono afisz.

„Staraj się, by twój największy wróg stał się twoim przyjacielem”.

Na dole ktoś dopisał:
 „Moim najgorszym wrogiem jest wódka”.

W KRYZYSOWYCH CZASACH

— Wie pan, panie Cukierman, był u mnie wczoraj komornik.

— I dużo zajął?

— Całą godzinę czasu, bo reszta jest przepisana na żonę.

PANTA REI

— Proszę pana, czy ten adwokat co to był pańskim sublokato-rem dalej prowadzi pańskie sprawy?

— Owszem, ale teraz już ja jestem jego sublokato-rem.

W KAWIARNI

— Słuchaj, pożycz mi parę złotych.

— Nie mam.

— Jakto, przecież przed chwilą sam mówiłeś, że masz pieniędzy jak lodu.

— No to sprawdź, proszę, czy mam w kieszeni chociaż kawałek lodu.

TO CO INNEGO

— Jakto, ożeniłeś się i sam sobie przyszywasz guziki?

— Przepraszam bardzo. wcale nie sobie, a żonie: to jest jej pi-dżama.

JAKIE TO DZIWNE

— Wiesz Stefciu, jacy ci mężczyźni są dziwni!

— Dlaczego?

— Jak kobieta ma ładne nogi, to ją proszą o rękę.

Z PEWNOŚCIĄ

Ksiądz: Janku, powiedz mi co było po potopie?

Janek: Błoto, proszę księdza.

NA EGZAMINIE

— A co kandydat robi, aby spowodować u pacjenta silne poty?

— Przysię go na egzamin do pana profesora.

POWÓD

— Czemuś się pan tak nagle ożenił?

— Konieczność musiałem wziąć urlop, a w inny sposób nie mogłem go dostać.

ROZMOWA

Andzia zwierza się Stasi:

— Potem — mówi Andzia — powiedziałam mu, że nie chcę go więcej widzieć...

— No i co, poszedł sobie?

— Pyta Stasia.

— Nie! Tylko zgasił światło.

DYPLOMATY

Żona: Zaledwie tydzień minął od naszego ślubu, a ty już zaczynaś po północy wracać do domu.

On: Ależ dziecinko, przecież musiałem opowiedzieć swoim kolegom, jaki jestem szczęśliwy, że się z tobą ożeniłem.

Dzieje „cudownego dziecka”

Znacie to wszyscy...

Jesteście z wizytą, w drugim pokoju ryczy jak stary osioł jakiś bęćwał w wieku lat trzech. Ryczy tak, że ci wszystkie nerwy drżą jak struny, a mamusia jego mówi ze słodkim uśmiechem:

— Ach, jaki rozkośny i mądry ten nasz bobuś.

Próbujesz się uśmiechnąć.

Na twarzy twojej rzeczwiście pojawia się grymas, którego może ci pozazdrościć samobójczy ni po wypiciu pół litra esencji octowej.

— A i drugi Zygmunt też bardzo zdolny — ciągnie dalej pani domu. — Udały się nam nasze kochane maleństwa. Cudowne dzieci.

Właśnie drugie „cudowne” dziecko nasypało ci pluskiewek na krzeselko i ukryte za uchylonymi drzwiami, z rurą szklaną i dużym zapasem ostrych strzałek, poluje na to miejsce twej głowy, gdzie stajesz się coraz „jaśniejszym blondynem”, jak twierdzi kobieta a złośliwi nazywają „tysięjącą pałą”.

A w ogóle nie widziałem dzieci złych, głupich czy niezdolnych. Tak, jak wszystkie kobiety są „młode i piękne”, tak wszystkie dzieci dzielą się na dwie kategorie: „cudownych dzieci” i tych innych, które dzięki różnym mniej lub więcej tajemniczym sposobom, nie zjawiały się na tym „leż padole”.

Ewolucja „cudownego dziecka” jest nieciekawa.

Ja sam byłem „cudownym dzieckiem”, a co ze mnie wyrosło?

Albo spojrzcie na tego pana z czerwonym nosem i zamglonymi oczyma, z tym pakowatym „reprezentacyjnym” brzuskiem i krótkimi nóżkami.

Czy przypominam on cokolwiek z cudownego dziecka sprzed X lat. Owszem, przypomina, ale tylko w jednym. Jak wtedy, tak i dziś pozostał pociąg do butelki, tylko że smoczek, dawno został zastąpiony... kielisz-

kiem.

Takie „cudowne dziecko” płci męskiej zostaje najpierw nieznośnym dryblasem, by w siódmej czy ósmej klasie zostać „nieśmiałym, młodym człowiekiem”.

Jego szanse życiowe poprawiają się nieco na Uniwersytecie. „Ma dużą przyszłość przed sobą” i „dobrze się zapowiada”.

Ale na tym się kończy. Tu zwykle cudowne dzieci robią

krok, rozwijający zupełnie mił o ich cudowności. Oto... żenią się!

Dalsza ewolucja, to już degrengolada. „Cudowne dziecko” zostaje „skończonym egoistą, którego żona nie ma się w co ubrać”.

„Dalej mianują go „tym naiwnym, który się nie czego nie domyśla”, następnie „pantoflarzem”, a wreszcie, gdy wraca w nocy na nieco chwiejnych nogach do domu,

zostaje „starym pijaczką”.

A „cudowne dziecko” płci żeńskiej.

Tu nic złego nie mogę powiedzieć. Nie mogę bo sam jestem żonaty. Mężczyźni mnie chyba dobrze rozumieją, kto za szczęśliwy i nie orientuje się jeszcze, wspomni moje słowo po ślubie.

Tak więc z „cudownych dzieci” wyrastają cudowne „ślicznie zrobione” panie, zachowują wszystkie talenty dzieciństwa i jeśli dawniej tak pięknie kolorowały obrazki, dziś same wyglądają jak obrazek... jak obrazek świeżo malowany.

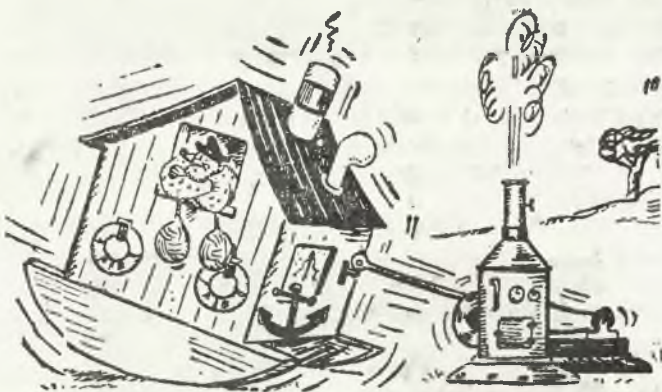
Jeśli dawniej tak rozkosznie szczebiotały w swoim wózeku, dziś całymi godzinami szczebioczą przez telefon czy po kawiarniach.

Te, co dawniej tak pracowicie ubierały lalki, dziś jak lalczki fruują od magazynu do magazynu, od krawcowej do salon de beauté.

Takie są dzieje „cudownego dziecka”. Krótki jego żywot jest jak „paproci kwiat”, rozkwita raz w życiu na szereg długich, smutnych lat”.

R. REZA

Sila przyzwyczajenia



Marynarz na emeryturze

TRADYCYJNE MAŁE PĄCZKI

na wagę Cukiernia A. LEŻAŃSKI MARSZAŁKOWSKA 8 tel. 9.29-05

OSTATNIE PŁÓTNA

Malarze, nawet najznakomitsi, znajdują się często w bardzo przykrych warunkach materialnych.

Pablo Picasso, którego obrazy dopiero po śmierci autora sprzedawane były na wagę złota, przeżywał ciężką biedę i chodził bez grosza. Kiedyś spotyka przyjaciela i woła uradowany:

— Wiesz, sprzedałem dziś moje ostatnie płótno!

— Co? te świetne krajobrazy, które widziałem u ciebie?

— Nie — odpowiada Picasso — trzy prześcieradła i dwa ręczniki.

Nowoczesna... babka

Rzecz dzieje się oczywiście w Ameryce i naturalnie w Nowym Jorku. W pewnym towarzystwie, zaliczającym się do amerykańskiego high lifu, toczy się ożywiona dyskusja o zagadnieniach życia młodzieży. Jest to problem w Ameryce równie żywo i nierozwiązany, jak w innych krajach starego i nowego świata.

Jedną z pań, pojmującą problemat młodzieżowy zbyt symplisticznie, narzeka, że ma niemało kłopotu ze swoimi córkami, które nigdy nie chcą o swoim czasie pójść spać. Wracając dobrze nad ranem do domu, troskliwa matka zastaje swą młodszą córkę w salonie przy lekturze powieści kryminalnej.

„Co tu robisz? Czy czekasz na mnie! Kiedy ty nareszcie pójdziesz spać — pyta matka z oburzeniem w głosie.

„O ciebie — usprawiedliwia się córka — nie potrzeba się troszczyć, ale babcia wyszła na zabawę i dotychczas nie wróciła, więc chciałam na nią poczekać”.

UDAŁO SIĘ

Przed kawiarnią stoi auto. W aucie drzemie szofer. Zbliża się jakiś pan, wręcza szoferowi list i oświadcza:

— Proszę oddać to swemu panu.

— Szofer udaje się do kawiarni i podaje list właścicielowi auta, który ze zdziwieniem czyta:

„Nie uda się — dobrze. Uda się — jeszcze lepiej”.

— Co to może znaczyć? — pyta pan szofera.

Szofer przeczytał, pomyślał chwilę i pędem wybiegł na ulicę po chwilę wraca.

— Udało się! — oświadcza.

— Co? — pyta się pan.

— Ukraść auto.

MŁODA DUSZA

Zgrzybiały intendent Nadwornego Teatru w Wiedniu Franciszek Strauss przechadzał się pewnego razu w Berlinie po słynnej alei Unter den Linden w towarzystwie swego przyjaciela.

Obok nich przeszła jakaś młoda, prześliczna kobieta. Strauss długo patrzył w jej ślad, po czym głęboko westchnął i powiedział do swego towarzysza:

— Jaka szkoda, że człowiek nie ma już jakichś, powiedzmy... 70-ciu lat.

BYŁE NIE Z PUSTYMI RĘKOMI

Do mieszkania wchodzi bandyta i wymierzając w gospodarza lufę rewolweru, oświadcza:

— Pieniądze, albo strzelam.

Na to gospodarz:

— Niestety, pieniędzy nie mam, ale żeby pan nie wyszedł z pustymi rękoma, to zaraz skoczę do sąsiada naprzeciwko i pożyczę dla pana parę złotych.

CUD

W żydowskim towarzystwie opowiadają o cudach. Zabiera głos stary Piperman.

— Pewnego razu siedzę sam w pustym pokoju. Była czarna, ciemna noc i cicho wokół. Nagle słyszę coś jakby plusk wody. Nad-

słuchuję, tak — słyszę wyraźnie, że coś chlupie w wodzie. Przeszły mnie zimne dreszcze. Strach mnie wielki wziął, ale idę popatrzeć co to jest. Wchodzę... i widzę, że moja Reginia myje sobie nogi...

— Przepraszam — odzywa się ktoś, ale mieliśmy mówić o cudach.

— A to może nie był cud?

Z PRASY ARCYŁOJALNEJ

„Donoszą nam, że zapowiedziany na dzień 30 stycznia b. r. koniec świata — o czym donosiliśmy na innym miejscu — został odwołany przez władze miarodajne ze względu na spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Wobec tego koniec świata odbędzie się innym razem, w czasie bardziej do tego stosownym”.

W TEATRZE

Sztuka jest piekielnie nudna. Gość wychodzi. W drzwiach zatrzymuje go kontroler.

— Pan będzie łaskaw wziąć przepustkę, bo inaczej nie będę mógł wpuścić go z powrotem.

— Nie zamierzam wracać.

— To proszę przepustkę dać komukolwiek.

— Nie mam osobistych wrogów.

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica między psem i człowiekiem.

— Pies obszczekuje nieznanomych, a człowiek znajomych.

ROZMOWA

— Co pan robi panie Leonie?

— Nic.

— Dobrze zajęcie!

— Dobrze, tylko duża konkurencja.

NAJTRAFNIEJSZA ODPOWIEDZ

— Mamusi, ja dziś najładniej odpowiedziałam z całej klasy.

— To bardzo ładnie Janko, a co ty powiedziała?

— Że struś ma trzy nogi.

— Ależ Janko, bój się Boga, przecież on ma tylko dwie nogi.

— To nic nie szkodzi, mamusi, a inne dziewczynki to mówiły, że struś ma aż cztery nogi.

DAR IMIENINOWY

— Nie wiem co kupić mężowi na imieniny.

— Kup mu ładny krawat.

— Krawat już ma.

— Kup mu więc rękawiczki.

— Rękawiczki też ma.

— No to kup mu jakąś dobrą książkę.

— Też ma.



— Nie bójcie się, jestem zbłądziłym więźniem, przebranym za policjanta!

— He, he! A my jesteśmy policjantami, przebranymi za więźniów...

KOBIECA LOGIKA

— Najdroższy!... Mądry zawsze głupiemu ustąpi; jak więc teraz i kup mi tę piękną suknię.

NIE PRZYJDZIE...

Żona króla francuskiego Ludwika XV-go, Maria Leszczyńska była bardzo zabobonna. Gdy zmarła, jedna z faworyt jej małżonka, księżna de Chateauroux, królowa przez kilka lat, nie mogła spać. Trzymała więc stale przy sobie pokojówkę. Gdy ta pewnej nocy oddaliła się na chwilę, królowa skrzychała ją:

— Jak mogłaś mnie opuszczać?

A nuż w tym właśnie czasie zjawiałaby się tutaj nieboszczka?

Pokojówka, wielce rezolutna, odpowiedziała:

— Ależ Wasza Królewska Mość! Gdyby nawet księżna nieboszczka powróciła z tamtego świata, to raczej poszłaby do sypialni Najjaśniejszego Pana.

SŁUSZNY POWÓD

— Jak to Danusiu, masz narzeczonego lekarza, a chodzisz z aptekarzem. Jakżeś to pogodzić?

— Moja droga, musi mi przecie ktoś odcyfrowywać listy od narzeczonego.



— Co, pani już się nie ubiera?

— O, nie, to tylko chwilowo...

Proszę mnie zrozumieć: jestem w żałobie.

(„Marianne”, Paryż).



Szef (do nowego kasjera): — Na wszelki wypadek, w razie gdyby pan zapomniał klucza od kasy, niech pan pamięta, że klucz od łazienki także pasuje...

(„Gringoire”, Paryż)